Rozmaitości

Dnia 3. marca **N**[er.] **9.** 1832 roku.

UBOGI UCZEŃ.

— Zdarzenie prawdziwe. —

Et haec miminisse juvabit. Juvenal.

W Krakowie u reformatów, na odpuście w dzień N. P. Anielskiéj, w drugiéj połowie 17go wieku, siedziało wiele gości w refektarzu, gdy w końcu obiadu ubogim uczniom jedzenie rozdawano. Byłto chwalebny zwyczaj owoczesnych klasztorów w Polszcze, że zaszczytnie korzystając z funduszów, hojnie im przez naszych przodków udzielonych, dawały wsparcie ubogiéj uczącéj się młodzieży. Pod nazwiskiem pauprów chodziła młodzież ta z garnuszkami do klasztorów i pobierała skromne jadło. Nie raz w takim uczniu wychowywał się dla rzeczypospolitéj jaki użyteczny jéj członek, często kapłan kościoła, czasem akademik, a czasem jeszcze coś więcéj. Ojcowie nasi wszelkiemi siłami zachęcali młodzież do nauk; fundacyje akademiczne, fundusze na tylu wsiach dla uczącéj się młodzieży zapisane, *bursy*, będące przytułkiem ubogich uczniów, wreszcie tak liczne w wieku 16tym i 17tym szkoły polskie rozmaitych wyznań, na których często świetniały talenta najuczeńszych mężów krajów obcych, są jasnym dowodem, że nie chęć przewrotna narodu, ale wojny, domowe roztérki i nieszczęścia, zaród swój z zepsutego źródła wewnętrznéj organizacyi państwa wyprowadzające, były przyczyną, iż Polacy, będący może w 16tym wieku na wyższym stopniu cywilizacyi, jak wiele narodów Europy, od tychże późniéj prześcignąć się dali, nie mogąc wzlecieć na skrzydłach z ołowiu nad zakres nauk Alwara i scholastycznéj pedanteryi, oszpecającéj aż do Stanisława Augusta (1763) wszystkie gałęzie ich literatury owoczesnéj. Ale wróćmy się do reformatów w Krakowie.

Po między ubogimi uczniami, którzy wtedy z garnuszkami do refektarza przybyli, jeden osobliwie wyszczególniał się czystością w ubiorze, skromnością w ułożeniu i twarzą nader ujmującą. Wszyscy nań zwrócili uwagę, szczególnie przytomny tam także starosta Łętowski, który o niego dopytując się gwardyjana, usłyszał o zachowaniu się ucznia najpochlebniejsze świadectwo. Zadawał mu więc z nauk rozmaite pytania, a gdy i na te młodzian śmiało i dobitnie z zadowoleniem słuchaczów odpowiedział, rzecze doń Łętowski: »Jakiż stan obiérasz sobie chłopcze?«

»Stan duchowny,« odrzekł cokolwiek jednak tak licznem zgromadzeniem zmieszany młodzian, »tyle teraz dobrodziejstw odbiérając od duchowieństwa, sam także chciałbym być w tym stanie, bym mógł innym dobrodziejstwa świadczyć.«

Podobała się wszystkim tak trafna odpowiédź i dziwiła powszechnie. Łętowski pogłaskał ucznia po głowie i rzekł: »Wyborny z ciebie chłopak; ucz się, zostań księdzem i obierz stan ten tak przyjaźny naukom, a tak przydatny dla cierpiącéj ludzkości.« I wyjmując dukata z sakiewki, z uśmiechem dodał: »Oto masz na jabłka,

)(

a jak zostaniesz kiedy biskupem krakowskim, wypuścisz mi za to w dzierżawę klucz kielecki, z którym sąsiaduję.«

Mówiąc to, rozśmiał się i raz jeszcze pogłaskał młodziana, który nabrawszy jadła w garnuszek odchodził uradowany tak hojnym datkiem, ze łzami zań dziękując dawcy.

* * *

Lat ze trzydzieści od tego czasu upłynęło; rozmaite niepomyślne przygody, napady Szwedów, Sasów i Rossyjan, bezkrólewia, burzliwe elekcyje, konfederacyje, miotały okrętem rzeczypospolitej, i głowę Łętowskiego szron już siwizny przyprószył. Niejedna wszakże konfederacyja liczyła w nim zbrojnego towarzysza, niejeden sejmik zgiełkliwy obecnością swoją pomnożył. Okoliczności czasu i na nim wpływ swój wywarły, w burzach ojczystych stracił majątek i ze szczupłym kapitalikiem, który był jeszcze z dość znacznego majątku swojego ocalił, syty lat i życia publicznego, osiadł w Krakowie, jakto mówią, na bruku.

Wtenczas tę starożytną stolicę Polski ważne zajmowało zdarzenie; nowy biskup miał wjazd swój odprawiać. Byłto Konstanty Felix Szaniawski, herbu Junosza, polubieniec panującego króla Augusta II, pierwotnie referendarz litewski i prałat wileński, a teraz r. 1720 z biskupa kujawskiego, po Kazimierzu Łubińskim, na krakowskiego posuniony. Przyszły książę Siewierski*), trzeci senator duchowny królestwa**), posiadacz milijonowej intraty, nowy biskup krakowski odprawiał wjazd swój z okazałością, ktora się godności jego należała. Wojsko krajowe i saskie wystąpiło na rynku w paradzie, najlepsi mowcy akademii użyli na uroczystość tę całej sztuki krasomowczego talentu, najlepsi panegirycy opiewali wjazd biskupa mową wiązaną, robiąc, jakto w zwyczaju było, z imienia jego, z herbu, a nawet z daty lat, rozmaite figury i wnioski. Mnóstwo senatorów i panów znakomitych królestwa zjechało się na ten obrzęd i wszyscy na suty obiad do nowego biskupa zaproszeni byli. Stary Łętowski także pominionym nie został i zdumiał się, iż w odosobnionym skromnym dworku na przedmieściu znalazł go galonowany h a j d u k*) biskupa, a tém bardziéj jeszcze, że biskup nowy, którego nie znał, z którym żadnéj w życiu nie miał styczności, nie pominął go, lubo po utracie jego majątku od dawna już o nim wielcy panowie zapomnieli. Albowiem w tych nawet czasach, kiedy owo przysłowie powstało: S z l a c h c i c n a z a g r o d z i e r ó w n a s i ę w o j e w o d z i e, była wielka arystokracyja w Polszcze i biednego szlachcica chyba tylko na sejmiku dobrze widziano, gdzie był głos jego potrzebny.

Przybywa Łętowski do przebranego w przepych monarchiczny pałacu biskupiego, i zastaje tam najświetniéjsze towarzystwo owoczesnej Polski, mężów uwieńczonych podwojnémi gałązkami: oliwy i wawrzynu. Było tam wielu towarzyszów króla Jana III. z pod Chocima i Wiédnia, wielu, którzy jeszcze ostatki czasów nieszczęśliwych Jana Kazimiérza i całe nieszczęśliwe panowanie Michała Wiśniowieckiego pamiętali. Po między tylu znakomitymi mężami, Łętowski mniéj mogący być uważanym, był nim jednak, a mianowicie od samego gospodarza. Powitał go uprzejmie, można mówić po przyjacielsku, a gdy przyjęciem takiém zdumiony Łętowski chciał mu dziękować za pamięć o nim, sam biskup przeciwnie uprzedzającémi dziękował mu wyrazy, iż nie odmówił prożby jego i swoją go obecnością zaszczycił. Dziwiło to przytomnych i różne robili domysły względem takiej grzeczności biskupa z podupadłym starostą, gdy w tém kapela nadworna zabrzmiała, obwieszczając trąbami i kotłami czas obiadu.

Usadowiono gości według znaczenia i Łętowskiemu niepoślednie także przeznaczono miéjsce. Po pierwszém, drugiém i trzeciém daniu nastąpiły cukry, przedstawiające rozmaite alegoryczne wyobrażenia,

*) Biskupi krakowscy byli za rządu polskiego książętami Siewierskiémi z prawem miecza, któreto księztwo kupił dla siebie i swoich następców kardynał Zbigniew Oleśnicki, biskup krakowski, zmarły roku 1455.

**) Pierwszym był książę arcybiskup gnieźnieński *(prymas)*, drugim arcybiskup lwowski.

*) Rodzaj służących, ubranych z węgierska. Drugim rodzajem byli p a j u c y, których z tatarska po polsku ubierano.

a z niemi wiwaty. Zjawiły się w opleśniałych butelkach stare, myszką trącące, wina, dobyto korków i po zwykłych wiwatach za króla, rzeczpospolitą, zgromadzone stany, księcia prymasa, przytomnych gości, po owém szlacheckiém zdrowiu: kochajmy się! powstał biskup i przypijając do Łętowskiego, rzecze: »Mości starosto! na *vitat* naszéj dawnéj przyjaźni!« Wszyscy spojrzeli po sobie, czy biskup chce żartować z biédnego szlachcica; zmieszało to starostę, gdyż wcale nie znał biskupa, a dziękując za uczyniony sobie zaszczyt, rzecze: »*Illustrissimus* zbyt łaskaw na swego sługę, wszelako nie przypominam sobie, ażebym kiedy mógł być znany w. k. mości.«

»A przecież tak jest staruszku,« odrzekł biskup, »i nasza znajomość datuje się nie od wczoraj. Prawda, że od czasu, jak widzieliśmy się, wiele lat i zdarzeń upłynęło.«

»Prawdziwie, nie przypominam sobie.«

»Ale ja nie zapomnę nigdy zabranéj z waszmością znajomości. Czy pamiętasz starosto odpust na N. P. Anielską u reformatów tutéjszych, przed lat trzydziestą może, i owego *paupra*, któremu dukata darowałeś. Tym *pauprem* ja jestem, dukat waszmości nie dostał się w niegodne ręce, a przestroga jego o dalszym losie moim poszła w umysł chętliwy. Wziąłem ją sobie do serca, uczyłem się ile możności kierować, i oto za pomocą boską i przy *faworze* najjaśniéjszego szczęśliwie panującego nam Augusta II., zostałem tym, czém mię waszmość widzicie. Nie wstydzę się dawnego stanu mojego, żem chodził z garnuszkiem do reformatów po jadło i lubo cenię wielce odziedziczone po przodkach zaszczyty, na których się klejnot szlachectwa naszego, ów *splendor reipublicae*, opiéra, przyznacie mi jednak waszmość, że i przez własną pilność, kierowanie się i pracę nabyte, i do rodzinnego szlachectwa przydane tytuły, nie są także bez wszelkiéj wartości.« Mówiąc to skinął na marszałka dworu, szlachcica i urzędnika powiatowego, a ten podniósł wieko dużéj, srébrnéj wazy, stojącéj na środku stołu i wydobył z niéj mały garnuszek *paupra*, na pamiątkę w srébro oprawny. Gdy przebrzmiały oklaski przytomnych i odgłosy trąb i kotłów, witające to rzadkie zjawisko, rzecze biskup daléj: »Oto, mości starosto, ten sam garnuszek, z którym waszmość widziałeś mię u reformatów. Nie wstydzę się go bynajmniéj i owszém będzie on dla mnie miłą zawsze pamiątką, lecz nie wiém, czy waszmość pamiętasz jeszcze, co mówiłeś wtedy do mnie, dając mi owego dukata. Słowa jego na zawsze w pamięci i sercu mojém wyryte zostały, i jak opiekuńcza gwiazda sternika, prowadziły mię przez wszystkie losu koleje. Mówiłeś waszmość, ażebym się uczył, został księdzem, a jak będę biskupem krakowskim, ażebym mu klucz kielecki w dzierzawę wypuścił. Zostałem biskupem krakowskim, wypełniam żądanie waszmości, i oto jest kontrakt na sześć-letnią dzierzawę Kielec, który bezpłatnie chciéj waszmość przyjąć ode mnie, w dowód niezgasłéj wdzięczności mojéj.« To mówiąc, wręczył zdumionemu staroście kontrakt dzierzawny, z wszelkiémi formalnościami napisany, leżący w wazie pod garnuszkiem.

Łętowski sądził, że to sen, na udręczenie jego zesłany. Ledwo mógł sobie przypomnieć zdarzenie owo z ubogim uczniem, i cała rzecz ta uwijała mu się po głowie, jak ledwo dojrzany punkt na widnokręgu. Dopiero poźniéjsze szczegóły cokolwiek więcéj wyjaśniły mu całą okoliczność, a osobliwie dzierzawa Kielec, która przez władzę spokrewnioną potrąciła myśli jego. Rozpłakał się z uczuć, które nim miotały i zaledwo naleganie biskupa zmusiło go do przyjęcia daru, którego nie czuł się być godnym.

Przytomni podziwiali tę rzadką w swoim rodzaju scenę, tym dziwniéjszą w czasach owoczesnych wygórowanéj arystokracyi, i nie wiedzieli zaiste, nad czém zastanawiać się więcéj, czy nad wdzięcznością, czy nad skromnością biskupa Szaniawskiego.

Ukończywszy powieść tę o tym biskupie, żyjącą w ustném podaniu mieszkańców okolic Krakowa, przystąpmy do historycznéj części życia biskupa. Niesiecki, ów skarbiec pamiątek ojczystych, ów panteon sławy narodowéj, między innémi przymiotami chwali w Szaniawskim: »obrót dziwnie wielki, rozsądek utemperowany, dziel-

ność w wykonaniu rzeczy już ułożonych nieporówaną,« także: »iż wiele na dobro pospolite i czynił i mówił i stosów poniósł.« Pochwały te tym mniej są podejrzane, ileże, gdy pisane były, Szaniawski nie był już przy życiu. On z resztą zamek krakowski, spalony przez Szwedów, restaurował i ozdobił. On fundował teologiją przy kollegijum jezuickiém w Gdańsku, uposażał corocznie datkiem pieniężnym seminaryja dyecezyi krakowskiej, był wszechnicy krakowskiej dobroczyńcą, a pomny, iż sam kiedyś ubogim był uczniem, konwikt na ubogich uczniów w Łukowie za summę 100,000 złp. założył. Będąc jeszcze biskupem kujawskim używał wpływu swojego na zjeździe w Lublinie d. 12. czerwca roku 1716, na którym Piotr Wielki chciał stany Królestwa Polskiego z Augustem II., królem saskim, pogodzić. Umarł r. 1732 i pamiątkę tę zasługom jego poświęciliśmy w stoletnią jego śmierci rocznicę. *S. L. J...*

TUŁACZ.

Jenerał francuzki Gilly był w r. 1815 jedną z ofiar reakcyi. Urodzony w departamencie *du Gard*, lubo sam katolik, znał bardzo dobrze szlachetny sposób myślenia protestantów owéj okolicy i prześladowany nie wahał się u nich szukać przytułku. Włościanin z Toberargue, w okręgu Anduze, imieniem Perrier, przyjął go do chaty swojéj. Byłto zarobnik, jedynie z pracy rąk żyjący. Nie pytano jenerała o jego nazwę, nieszczęście czasów przyzwyczaiło ludzi do widoku prześladowanych i potrzebujących pomocy Umyślono więc przebrać go i udać go za krewnego domu. Tak żył kilka miesięcy w Toberargue ciągle w niespokojności i obawie, gdyż zbrojne patrole często i niespodziewanie przeglądały domy włościan, szczególnie protestantów. W takich przypadkach Gilly nie raz w nocy nawet, i nie ubrany, uciekał w pole lub do lasu, nim szukający odeszli. Jenerał czuł przykre położenie swoje, i często na nie tu i owdzie się skarzył. Powróciwszy więc raz Perrier z miasteczka Anduze i słysząc podobne uskarzanie się, rzekł, chcąc go zapewne pocieszyć: »Wćpan nie masz przyczyny uskarzać się, jesteś jeszcze szczęśliwy w porównaniu z tymi biednymi ludźmi, na których głowy nałożone ceny słyszałem dzisiaj obwoływane na targu. Na głowę proboszcza Brière nałożono 2,400 fr., na byłego burmistrza Bresse także 2,400, a na jenerała Gilly 10,000 franków.«

»Jako?« zawołał tenże przerażony.

»Tak jest, 10,000 fr.« powtórzył Perrier — Można sobie wyobrazić, jakie wrażenie zrobiły słowa te na jenerale. Starał się wszelako ukryć takowe. By omamić poczciwego gospodarza swojego, któremu nie zupełnie ufał, zdawał się namyślać przez chwilę, a potém rzekł: »Sprzykrzył mi się teraźniejszy sposób mego życia i chcę koniec mu zrobić. Słuchaj przyjacielu! ubogim jesteś i zapewne ucieszy cię to, gdy będziesz mógł zarobić sobie pieniędzy. Znam jenerała Gilly, wiém gdzie się ukrywa, wydajmy go; ja w nagrodę będę żądał wolności, a ty dostaniesz 10,000 frank.«

Na słowa te stanął Perrier jak wryty i nic nie rzekł; ale syn jego, człowiek 27letni, który służył był dawniéj w 47mym pułku linijowym i podczas rozmowy téj siedział bez udziału przy ogniu, zerwał się z miejsca, stanął przed jenerałem i rzekł groźnym głosem: »Panie, mieliśmy cię dotąd za uczciwego człowieka, ale gdy zdolnym jesteś do tak haniebnej zdrady, przynoszącéj zgubę bliźniemu, to idź sobie spokojnie za drzwi, bo cię oknem wyrzucę.« Gilly wzbraniał się wyjść i chciał się tłumaczyć. Na próżno, już go żołniérz chwycił za barki, już chciał wyrzucać, gdy Gilly, by ujść niebezpieczeństwu, zawołał: »Słuchajcie mnie! ja jestem ten Gilly, na którego głowę 10,000 frank. nałożono!«

Okrzyk radosny wydała cała familija, żołniérz rzucił się tułaczowi na szyję, ojciec, matka, dzieci, cisnęli się ku niemu, całowali suknie jego, poprzysięgali mu bezpieczeństwo i przyrzekali, że życiem własném za niego ręczą. I w saméj istocie długo jeszcze Gilly bawił u nich w ukryciu, a gdy się oddalał, nic przyjąć nie chcieli ani za gościnność, ani za wierność swoję.

WYIĄTKI Z POZOSTAŁYCH PISM JÓZEFA SYGIERTA.*)

(Nadesłane.)

Z Moscha, sielanka.

Gdy błękitną wód powierzchnię
Zefir lekkim skrzydłem orze,
I mnie się podoba morze,
A wdzięk lądu w oczach mierzchnie.
Lecz gdy jestem świadkiem fali,
Jak na wiatru powiewanie
Bałwan piętrzy na bałwanie,
Co tchu na ląd zmykam dalej,
Miléj wtenczas oko pieści
Ciemny las, lub tuczna niwa,
Gdzie, chociaż burza się zrywa,
Tylko sośnina szeleści.
Jakiż los okrutny gnębi
Biednego rybaka dolą!
Łódka domem, morze rolą,
A majątkiem ryba w głębi;
Lepsza, lepsza dola nasza,
Możem w cieniu szukać wczasu
I słuchać rzeczki hałasu,
Który bawi, nie przestrasza.

Elegija Janickiego do Rafała Wargawskiego.

Przyjacielu od serca, Wargawski kochany!
Chcąc widzieć miłe domu ojczystego ściany,
Zabierasz się do długiej podróży w téj dobie,
A mnie długą tęsknotę zostawiasz po sobie.
Jedziesz! — ja zaś do nieba będę wznosić modły,
By cię w prędce zdrowego nazad mi przywiodły.
Bo cóż mi się zostaje, kiedy ciebie tracę!
Czcze dla Klemensa twego tutéjsze pałace.
Miejsce miłe, pozwalam: jest tu wszystko zgoła,
Co tylko umysł bawić, zmysł nakarmić zdoła.
Lud zamożny, gościnny, dobry i wesoły,
Rynki pełne towarów, przepyszne kościoły,
Świeże zewsząd nowiny, złe i dobre wieści,
Mnóstwo też cudzoziemców różnych się tu mieści.
Sterczą nad miastem wzgórki i wawelskie wieże,
A dołem tłucze twarde nurt Wisły pobrzeże,
Już też i wiosna piękne przyprowadzi czasy,
I świeżej doda światu całemu okrasy.
Zamarłe przyrodzenie znowu odmłodnieje,
Ptactwa pieśni napełnią i niwy i knieje.
Wszyscy dzielić uciechy będą między sobą,
Ja się tylko sam z moją zostanę chorobą!
Kiedy się wszyscy bawią, nie znam co zabawa,
Acz i ja do niej równe z innymi mam prawa.
Garstka przyjacioł ulgą dla mnie jest jedyną,
Przy nich prędzej, zdaję się, nudne chwile płyną.
Odwiedzają mię, cieszą, utrapienia koją,
I nadziei balsamem krzepią duszę moją.
Ty jesteś jednym, jesteś najpierwszym w tem kole;
I jaż sobie po tobie płakać nie pozwolę?
O! wierzaj mi, że święta przyjaźni potęga,
Tak ścisle serce moje z twoim sercem sprzęga;
Iż z tobą większą dla mnie byłoby słodyczą,
Żyć w niemieszkalnéj puszczy, lub z okropną dziczą,
Niż gdyby nawet można wszelkich rozkosz w niebie
Za panie bracie z bogi zażywać bez ciebie.
Ach! gdybym miał potemu zdrowie! gdyby ciało
Deszcz i mrozy marcowe wytrzymać umiało:
Sambyś nie jechał teraz! wsiedlibyśmy społem,
Pierwszym na wozie twoim ja byłbym tobołem:
Z radością oglądałbym to obejście przecie,
Gdzie przyjacielu! najprzód gościłeś na swiecie.
Tybyś także mógł zajrzyć do zagrody mojej,
Wszak od waszego domu nie daleko stoi.
Kochana okolico! dręczony chorobą,
Od siedmiu lat Janicki już tęskni za tobą.
Ciebie jeszcze zobaczyć by kiedyś miał w mocy,
Oto w dzień ręce łamie, oto błaga w nocy.
Zobaczę! spodziewam się, mój domek ubogi!
I pozdrowię was małe domku mego bogi.
Zachowaj cie mi Matkę przy zdrowiu i brata:
Wszak dosyć już nieszczęściem dla mnie ojca strata
Niestety! wprzód mu śmierci wybiła godzina,
Niż z Włoch wracającego mógł uściskać syna.
Wy zaś, coście dla ojca litości nie miały,
Parki! aby mnie teraz wzgląd okażcie mały.
Pozwólcie, bym co rychlej jego głaz grobowy
Łzami skropić, i temi mógł zapisać słowy:
»Leżę, rolnik nie znany, w téj podziemnej cieśni,
»Lecz obwieszczą mię wiekom syna mego pieśni!«
Wracam teraz na drogę, z któréj ducha miła
To ojczyzny, to ojca pamięć sprowadziła.
Zazdroszczę ci poniekąd, mój Wargawski drogi!
Że obaczysz domowe obejście i bogi;

*) Nigdy nie jest za późno oddać pochwałę prawdziwéj zasłudze. Józef Sygiert, pełen talentów młodzian, nader wcześnie dla nauk i ojczyzny zmarły, urodził się w Sanockiem w roku 1780. W bardzo młodym wieku oddawszy się naukom, najbardziéj zasmakował w literaturze starożytnéj i gdyby Opatrzność zawcześnie nie była przecięła pasma dni jego, byłby pewnie wzbogacił ojczystą literaturę tłumaczeniem z oryginału wielkiéj części starożytnych autorów. Zmarły w r. 1804 13go lipca, a zatem zaledwie 24 lat licząc, zostawił wielką ilość rękopismów, które wszakże po większéj części znajdować się muszą w księgozbiorze imienia Ossolińskich, któregoto skarbu nauk jeszcze w Wiédniu, po oddaleniu się sławnego Bogumiła Lindego, był strażnikiem. Najważniejsze z prac jego pozostałych jest tłumaczenie łacińskich poezyj naszego ziomka, Janickiego, wyrównywającego w piękności rzymskim poetom. Nim podołam kiedy obszérniej jego ułożyć życiopis, tymczasem kilka tych słów niech uczci pamiątkę ziomka; „Pokój popiołom jego.“ *K...*

Zazdroszczę! i wraz życzę, niech ci w tej podróży
Szczęsny los sprzyja, niech ci wszystko dobrze wróży,
Niechaj ci zawsze miły Zefirek powiewa,
Nichaj cię nigdzie żadna nie trapi ulewa;
Niechaj ci nawet Dedal tych skrzydeł pozwoli,
Któremi się z gnozyjskiej wydobył niewoli,
Byś rychło, dokąd dążysz, zajechał, a potem
Rychło mię znowu swoim ucieszył powrotem.

Do przyjaciela.

Ciągłym snem twoje życie? z jakiegoż powodu?
Że nie widzisz godnego sił swoich zawodu,
Całość jedynym celem, który cię zachwyca?
Dom, przyjaciele, szczupła dla ciebie dzielnica.
Tak trzymany w obrębach koniecznością srogą;
Nie mogąc żyć dla wszystkich, nie chcesz dla nikogo?
Poddając się ukrytej pysze lub rozpaczy.
Nie łaj losowi płonnie, że zrządził inaczej.
Staraj się, niech twój dłużek pomału się maże,
Ale któż ci do cudzych przyznawać się każe?
Niechaj się szczęściem świata opiekują nieba!
Nam zaś wolą do siły stosować potrzeba:
Jedwabnik plon oddaje z życia swego stratą;
Wielki wzór! lecz wycięto morwy, przeszło lato!
Mamyż więc na pustynie pójść dla tego wcale?
Gnuśnościto wymówką są daremne żale.
Jest dosyć do czynienia; chciejmy tylko czynić;
Sami wolni od winy mniej los będziem winić.
Czyliż nam sposobności, czyliż czasu braknie
Cieszyć smutek i wesprzeć nędzarza, co łaknie?
Nie złożą tego dzieje w pamięci świątnicy:
Lecz łzę otrzeć miło jest i z jednej źrzenicy.
Przyjaźń, mąż, ojciec, człowiek — jak święte nazwiska!
Szczęśliwy! kto ich godzien, rzetelnie je zyska.
Przez nie w cieniu mierności osładzając lata,
Można być bogiem swego malutkiego świata.

Piosneczka.

Nie zazdroszczę ja nikomu,
Co gdziekolwiek w swiecie będzie,
Do miejsca przywyknie wszędzie,
Wszędzie wesoł, wszędzie w domu.

Co dziś żyje między nami,
Jutro gdzie indziej się ciśnie,
I jak tylko zysk mu błyśnie,
Tak przerzuca ojczyznami.

Do swéj ziemi przywiązanie,
To dla niego mara próżna,
Byle się tam najeść można,
Pójdzie osiąść przy Kubanie.

Mnie rozumu tego przecie
Całkiem odmówiły nieba;
Wolę w kraju zgębę chleba.
Niż przysmaki gdzieś po świecie.

Milej tu wonieją niwy,
Piękniej zielenią się drzewa,
Czulej polski słowik spiewa.
Tu ja tylko, tu szczęśliwy.

Wolę te skopciałe strzechy,
Niż zagraniczne pałace,
Wolę ubóstwo i prace,
Niż owdzie pańskie uciechy.

Chwalcie drudzy obce dziwy,
Ja moję ziemię przenoszę,
Tu moje wszystkie rozkosze,
Tu ja tylko, tu szczęśliwy.

— Ze Lwowa. —

W litografii zakładu naukowego imienia Ossolińskiego wyszedł wizerunek po pas książęcia jmci. Henryka Lubomirskiego, dziedzicznego kuratora naukowego tego zakładu, założyciela przy tym zakładzie muzeum Lubomirskich i t. d.

— Z Pragi. —

Uczony Hanka, sekretarz i bibliotekarz narodowego muzeum czeskiego, pilnie drukuje najdawniejsze wokabularze i glosy czeskie. — W zeszycie IV. Czasopisma narodowego muzeum czeskiego z r. 1831 na st. 435. i 436. znajduje się zapytanie p. Franciszka Palackiego: Czy nasz Kopernik, ustanowiciel systematu świata, nie używał w herbie męża, trzymającego w ręku siekierę? Bo się znajduje w Balbinowych: *Miscellanea Regni Bohemiae dec. 1. libr. V.* (w Pradze r. 1683 fol.) w wypisach ksiąg kapituły praskiej, nazwanych: *Libri Erectionum vol. XII. lit. D.* 10. u Balbina na str. 259. przy kupnie łanu (*pro Ecclesia in Kosmonos*), zawartem r. 1391 dnia 25. października między innemi podpisami, podpis: Ulrici de Kopernik z tymże herbem. Dotąd także znajduje się wieś Koprnik w Bolesławskiem, w państwie Mnichowa-Hradiszcze, między Kneżemostem a Kresmonosy leżąca, a o którymto rodzie Koprników, czyli Koperników nic więcej dzieje czeskie nie wspominają. Być więc może, że ta rodzina do Polski weszła i mógłby od niej sławny nasz Kopernik pochodzić, a to potwierdziłoby się używaniem przez niego tegoż herbu. Lubo zdaje się, iż Sniadecki i inni dostatecznie już ojczyznę Kopernika dowiedli, mieniąc go rodowitym Polakiem, zawsze jednak niezawadzi i tę myśl poddać badaczom starożytności, bo nie chcemy przyswojonych zaszczy-

tów, lecz prawdy na pamiątkach historycznych opartej. (Odpowiedź na zapytanie to, najchętniej w piśmie naszém umieścimy.)

W tymże zeszycie tegoż samego praskiego Czasopisma, w rzeczy o teatrze czeskim napisanej, na stronnicy 448—449 czytamy: „Dotąd z polskich sztuk teatralnych ani jedna na czeski język nie została przełożona, chociaż nam okazali pisarze Czechosława w zeszycie 6tym, iż umieją tłumaczyć z tego języka.“ Może rzucona myśl ta spowoduje którego z uczonych Czechów, umiejących język polski, do pomnożenia repertoarza teatru czeskiego dziełami Felińskich, Kropińskich, Wężyków lub Fredrów.

Mateusz z Krakowa, Polak, sławny autor łaciński 1460 wieku, kardynał, w wielkich u cesarza Ruperta łaskach, od którego posłował do Tamerlana, chana tatarskiego i do papieża Grzegorza XII., rektor najprzód praskiej, a potém paryzkiéj akademii, zmarły dnia 5. marca 1410, pochowany jest w Wormacyi *(Worms)*, w samym środku kościoła katedralnego wormaceńskiego, gdzie ma dotąd nagrobek marmurowy.

Znany rysownik nasz p. Oleszczyński wydaje teraz w Paryżu Rozmaitości polskie, mieszczące ryciny z dziejów polskich. W jednym z nowszych zeszytów dzieła tego widzieliśmy przedni obraz, jak Sicińskiego, posła Upickiego, tego, co pierwszy sejm zerwał, diabli do piekła porywają.

Zmarły przed kilką laty poeta Haug, pierwszy epigramacista Niemców, tłumaczył, jak wiadomo, wiele bajek Krasickiego i umieszczał je w różnych dziennikach. Takowe teraz wyjść mają w osobnym zbiorze. Życzyćby należało, aby do tego zbioru przyłączono także satyry Krasickiego tłumaczone przed kilkudziesiąt laty przez księdza Jenisz.

Dziennik paryzki: *Revue Encyclopédique* z listopada r. 1831 na str. 477. obiecuje dać w osobnéj rozprawie wiadomość o pracach matematycznych i filozoficznych, Polaka, bawiącego dawno w Paryżu, M. Wrońskiego, któreto prace naszego ziomka, jak pisze donosiciel L. B., nie zostały dotąd tak ocenione, jak zasługują.

W tegorocznym kalendarzu bryńskim *„Jurende's Vaterländischer Pilger“* jest wspomnienie o machinie do podlewania w ogrodach, wynalezionej przez pewnego ogrodnika obwodu Rzeszowskiego (w Galicyi): nazwy nie wyrażono jednak. Ciekawych odsyłamy do samego dzieła. (st. 13).

Cymburga, córka księcia Mazowieckiego, a synowica króla polskiego Władysława, była małżonką Ernesta, arcyksięcia austryjackiego, zmarłego r. 1423. Była swojego czasu najpiękniejszą księżniczką, a może i najsilniejszą kobiétą w świecie. Łamała podkowy i ciągnęła jedną ręką wozy pakowne. (*Jurend. Pilg.* r. 1832).

Ibrahim pasza, wódz Mohameda IV. r. 1674 przeciw Polakom wojujący, miał tak być gruby i tłusty, iż Tłustego dostał przydomek. Lekarz francuzki, którego miał przy sobie, rozkrawał mu co roku w czerwcu albo lipcu brzuch i wybierał tłustość, albowiem w czasie onym zaledwo dychać mógł i był w niebezpieczeństwie życia. Atoli rozpękł się nareszcie, gdy tak dalece z czasem pomnożyła się w nim tłustość, iż nawet i wyjmowanie nic nie pomagało. (Tamże.)

Dziennik niemiecki, *Polytechnisches Journal* pisze o Góralach Galicyi, iż z taką zręcznością umieją rzucać w powietrze i łapać siekierki, że nawet, gdy w tańcu ze swojemi kochankami w koło się kręcą, pozwalają sobie téj igraszki i tańcza bez bojaźni, lubo nad ich głowami siekierki ulatują. Góral jedną ręką trzymając dziewczę, drugą łapie podrzucaną siekierkę. (Te niebezpieczne tańce, natrafiane niekiedy u Hocułów kraju naszego, dawno już zniesione zostały.)

„Gdzie się wćpanu najlepiej podobało?“ pytano pewnego podróżnika. — „W Polszcze,“ odpowiedział, „tam bowiem szlachta żyje świetnie i ze smakiem, kucharzów ma z Francyi, konfitury z Włoch, a wino z Tokaju.“ (*Jurend. Pilg.* r. 1832.)

Sława i pamięć wielkich czynów, bohaterskie dzieła, przykłady męztwa, poświęcenia się ofiar nadzwyczajnych, zawisły jedynie od pisarzów. Nie jeden czyn wielki, któremuby może potomność się dziwiła, zaginął w niepamięci, nie mając godnego siebie pisarza! Podobnie giną ludzie w cichéj ustroni, większi może nad tych, których pamięć zostawiło nam pióro pochlebców! — Blizko Rzymu leży miasteczko Narni na górze. Dawni jego mieszkańcy byli mężnym i odważnym ludem. Nie mogli zdobyć ich góry Rzymianie, lecz mogli — umorzyć ich głodem. I gdy to się stać miało, pozabijali mężni obrońcy swoje żony i dzieci, nakoniec samych siebie — ze wzdrygnieniem wchodził okrutny zwycięzca po trupach do pustego Narni. Nazwano to miasto potém *Nequinum* od *nequitia hominum!* Gdyby to miasto było rzymskiém, ileż pisarzy nie byłoby go sławiło! Obronę własności nazwano niegodziwością ludzką!

Kościół ś. Bartłomieja w Rzymie stoi na wyspie śród Tybru, która z dziwnego powstała zdarzenia. Po śmierci znienawidzonego Tarkwinijusza darował senat wszystkie jego dobra ludowi; lecz lud zagniewany nie chciał się plamić własnością tyrana. Zażarty w zemście wpadł na pola, wzdłuż Tybru położone, i wszystko zboże już w snopach będące do niego powrzucał. Taką mnogość snopów nie mógł pęd wody zagarnąć, oparły się, skupiły i ukształciły wyspę, którą potém obwiedziono murem i zamieszkano.

W Panteonie w Rzymie spoczywają: Metastasio, Mengs, Winkelmann, Poussin, Sachini i Rafał, którego łaciński nagrobek, przez kardynała Bembo zrobiony, tak opiewa: „To jest Rafał! Gdy żył, lękała się natura być zwyciężoną od niego, gdy umarł, z nim umrzéć.“

Kto nie wie, jak dusze wyglądają i jak z ciała uchodzą, możeto widziéć w Rzymie, w kościele ś. Klemensa. Usta grzesznego łotra wyziewają dziecko, które on jeszcze zębami wstrzymuje, a na krzyżu dybie szatan, aby je w szpony swoje pochwycić. Drugi, poczciwy łotr, wyzionął już swoje dziecko, a jeden z aniołów unosi je w powietrze.

Tasso spoczywa w Rzymie w kościele ś. Onufrego. Tu w klasztorze umarł r. 1595 w 51. r. życia. Kardynał Bovilaqua wystawił mu tu grobowiec, o czém łaciński napis zaświadcza. Tu mnichy ukazują własnoręczny list Tassa, zaczynający się témi słowy: „Przyjaźń nié ma nic lepszego do dania, jak siebie samę.“ Tu jest także popiersie jego z trupa już ukształcone, ręcznik z kory delikatnie tkany, kawał drzewa ciężkiego, którego Tasso, jak się domyślają, do przytrzymywania papiéru przy pisaniu używał, i miseczka gliniana na piasek; kałamarz podczas rewolucyi francuzkiéj zginął.

We Florencyi w pałacu Pitti, przez wielk. księcia zamieszkanym, wyciosano w kamieniu pod portykiem osła, który kamienie do budowy nosił. O gdyby wszystkie pomniki tak rzetelnie zasłużone były. Ten osieł przypomniał wdzięczność Ateńczyków dla pracowitych zwierząt. Po ukończonej budowie świątyni Hekatonpedon rozporządzono, ażeby wszystkie zwierzęta, które do téj budowy używane były, puścić na wolność i przez całe ich przyszłe życie żywić darmo na najlepszych pastwiskach. Jedno z tych zwierząt przyszło poźniej z własnego popędu do roboty i szło mechanicznie wprzód innych, które

ciężary ciągnęły. Widok ten tyle Ateńczyków poruszył, iż postanowili, ażeby to zwierzę na koszt publiczny osobno odtąd utrzymywać.

Rzymianie dawni, dla stwierdzenia przysięgi, kładli rękę w ogromne usta larwy, która teraz w przedsieniu kościoła *St. Maria in Concordia* jest wystawioną i któryto kościół nosi ztąd także nazwę *Bocca della Verità*, (usta prawdy). Jeżeli kto krzywoprzysięztwo popełnił, owe usta odgryzały mu rękę. Lecz teraz już ta gęba nie kąsa.

Benjamin Constant krótko przed śmiercią mówił do jednego z przyjaciół: „Obiadowałem dzisiaj z dwoma sławnymi ludźmi, to jest: z panem Cailie, który głębią puszcz piasczystych Afryki przedarł się aż po Tombuktu, i z panem N*, który zapewniał, iż najnowszy romans pa. P.* do końca przeczytał.“ Uważał więc przebycie Afryki i odczytanie złego romansu za rzeczy najosobliwsze.

W Paryżu po między walczącymi dnia 29go lipca 1830 znajdowała się także młoda akuszerka, Józefina Mercier, która w gwardyi narodowéj pod nazwą Wiktora, studenta medycyny, znajomą była.

Zniechęceni włościanie norwegscy, przybyli na wiosnę r. 1787 do Kopenhagi, w zamiarze robienia królowi przełożeń względem nowego podatku. Król wyszedłszy na przeciw nim, zapytał się dobrotliwie: „Czego chcecie moje dzieci?“ — Otwarci włościanie odpowiedzieli: „Ojcze! od ciebie nie chcemy niczego, byleś ty od nas niczego nie chciał.“ (*Jurend. Pilg.* r, 1832)

Wiadomości z Paryża, które w końcu lipca r. 1830 gołębie do Bruxelli zanosiły, te tylko zawierały słowa: „W Paryżu bunt — króla nié ma — ministrowie precz.“ Jeden gołąb przyleciał z kokardą trójkolorową.

Europejczykowie mają mało fantazyi, lecz wiele rozumu — u narodów wschodnich zaś jest wiele fantazyi, ale za to rozum pomierny.

Że dzieje świata najlepszą trajedyją tworzą, dowodzi życie Napoleona. Któryż bowiem poeta w trajedyi o Napoleonie byłby wymyślił akt piąty, podobny do owego na St. Helenie?!

Już od lat kilkunastu mody do natury i wygody zbliżać się zaczynają. Dzieje mód dawniejszych wystawiały nam nie raz, że tak rzekę, prawdziwe dziwogi smaku. I tak r. 1774 było w modzie w Paryżu ubranie głowy, zwane *pouffs au sentiment*. Ubranie takie miała na głowie księżna Chartres na operze; sprawiło ono powszechne zadziwienie i składało się z następujących rzeczy: widziano na jéj głowie kobiétę w krześle z dzieckiem na ręku; to oznaczało księcia Valois i jego mamkę. Z prawéj strony papuga, ptak ulubiony księżnéj, dziubała wiśnią; z lewéj stał murzynek, wyobrażenie drugiego jéj ulubieńca Z resztą cała ta budowa składała się z włosów, wziętych od książąt Chartres, Penthièvre i Orleans, a które przyjemnym sposobem o gazę pookręcane i drogiémi kamieniami, tudzież kwiatami ozdobne były. Byłato tak wielka fryzura, że zajmowała całą prawie część przednią loży. Wszystkie damy polubiły wnetowe *pouffs au sentiment*, i każda stroiła się w przedmioty upodobane. Przyjaciółki natury nosiły na głowach piękne okolice wiejskie, lasy i góry; inne, knieje z wyobrażeniem łowów. Dziki, sarny, jelenie, znajdowały się pomiędzy ich włosami, także psy i myśliwi, za témi zwierzętami pędzący. Zgoła ta moda była prawdziwém szaleństwem.

Pisma czasowe z nadzwyczajnym pośpiechem pomnażają się we wszystkich częściach świata. W Algierze i w Konstantynopolu wychodzą gazety. Murzyni Libii mają dziennik, a nawet koło rzeki łabędziéj wydają osadnicy pismo czasowe. Czasopisarstwo panuje i w Indostanie; wychodzi tam dziesięć dzienników, częścią w perskim, częścią w bengalskim języku, a w Cutta ogłoszono jedynasty: *India Gazette*, mający wychodzić w języku perskim, bengalskim i orz,jskim. W Australii dwa dzienniki wychodzą: *Sidney Gerald* i *Life in Sidney*, a w Cinciuati, mieście Stanów Zjednoczonych Ameryki północnéj, mającém ludności 28,000 dusz, wychodzi siedmnaście, bądź politycznych, bądź literackich dzienników. Pisma czasowe są to telegrafy ducha czasu i cywilizacyi, myśl swobodna, szlachetna i dobra, powzięta n. p. w Paryżu, wkrótce po całym ulatuje świecie i sprawia przekształcenie umysłu i serca.

W Awinijonie umarł p. A.* były członek zgromadzenia konstytucyjnego. Raz tylko w życiu wstąpił na mównicę i zaczął témi słowy: „Mości panowie! człowiek jest zwierzęciem....“ Zmieszany widokiem świetnego zgromadzenia, zamilkł. Uważając to, zawołał jeden z członków: „Robię wniosek, ażeby mowa ta szanownego kolegi była drukowaną i ozdobioną popiersiem autora,“

W Genui pewna żona, posądzona od męża o niewierność, wyzwała go na pojedynek, ale poczciwy mąż stchurzył i wolał przyznać się, że ma niesłuszność, jak zginąć z pięknéj ręki swojéj połowicy.

Komety odpowiadają niewątpliwie wielu roztropnym i dobrym zamiarom przyrodzenia; tak i kobiéty. Komety są niepojęte, ekscentryczne, piękne; tak i kobiéty. Komety błyszczą ciągle pewnym szczególnym blaskiem, atoli w ciemnéj nocy błyszczą najpiękniéj; tak i kobiéty. Komety największych mędrców, istoty ich dochodzących, wprawiają w błąd; tak i kobiéty. Komety sprawiają podziwienie w filozofie, i w największym prostaku, tak i kobiety. Komety — ale dosyć już tego, reszty niech się czytelnik domyśli.

MODY PARYZKIE I LONDYŃSKIE.

W Paryżu bardzo teraz noszą tureckie ubrania głowy, zwane *turbans à la moabite*. Są zwyczajnie białe, z przodu robią czoło gładkiém i zakrywają włosy. — Na młodych pannach postrzegano suknie balowe z kolorowéj organtyny, na balach dworskich wiele sukień bloudynowych. Używają także bogatéj hiszpańskiéj materyi, zwanéj: *Esmeralda*. Róże i dyjamenty walczą z sobą o pierwszeństwo w ubraniu głów damskich, i rzecz dziwna, iż pierwsze nad drugiémi przewagę niejako odnoszą.

Najmodniejsze fraki londyńskie są koloru ciemnooliwkowego, wpadającego w szary, kieszenie są w faldach, a poły bez klap kieszeniowych. Stan krótszy, jak zwyczajnie. Guziki do takich fraków dają się wyzłacane i szlufowane, we środku z małym kwiatkiem, wyciętym z takiego, jak frak, sukna i przymocowanym do guzika. — Kamizelka powinna być czarna, gładka aksamitna, ze złotym haftem, robiona szalowym krojem, a pod nie bierze się druga, zwykle biała. Pantalony do balu biorą się z materyi roboty pończoszkowej, pończochy *à jour* koloru *de rose étouffés*. Takiego samego koloru powinny być rękawiczki. Kapelusz wysoki, z széroką głową, podszyty awanturyną.

By uniknąć nieprzyjemności na balach, trzymania w ręku filiżanek z chłodnikami lub herbatą, wynaleziono małe stoliczki z laku chińskiego na słupkach, które, szczególnie przed damami stawiają, by na nich filiżankę trzymać mogły.

Szkatułeczka ogragła na *boa* z drzewa różanego, z napisem rzeczy na wierzchu, jest sprzętem nieodzownym na gotowalni modnéj damy.

Redaktor, Mikołaj Michalewicz. — Drukiem Piotra Pillera.